

Tłuc, czy wychowywać bezstresowo?

8 sierpnia 2014

Data publikacji: 15.04.2014

Za każdym razem, gdy tylko ktoś wspomni w towarzystwie lub na forum dyskusyjnym o wychowaniu bez bicia i przemocy, natychmiast jakiś inny ktoś z ironią rzuca hasło „bezstresowe wychowanie, hahaha” i już po chwili wybucha straszna awantura. Wrogowie „bezstresowego wychowania”, którzy, co oczywiste, są zwolennikami domowej przemocy, wpadają w istny amok, stając się głusi jak pień na wszelkie argumenty, a najbardziej na ten, że jest jeszcze trzecia opcja do wyboru.

Tytułowe pytanie jest tak samo „mądre”, jak to, czy lepiej być wierzącym czy ateistą. Na oba odpowiadam tak samo: obie opcje są błędne, ponieważ reprezentują przeciwstawne skrajności.

„Wszystko jest podwójne; wszystko ma swoje bieguny; wszystko tworzy parę ze swoim przeciwieństwem; podobne i niepodobne są tym samym; przeciwieństwa są identyczne w swojej naturze, lecz różne w stopniu; skrajności się spotykają; wszystkie prawdy są jedynie półprawdami; wszystkie paradoksy da się pogodzić.” (IV Prawo Hermetyzmu, Kybalion)

Każde z tych wychowawczych przeciwieństw wydaje takie same owoce: zarówno dzieci bite, jak i wychowywane bezstresowo są nieprzystosowane do życia, załęcznione i pozbawione poczucia własnej wartości.

Przeglądając w Internecie różne opinie na temat wychowania łatwo zauważyć, że poglądy autora zależą od jego światopoglądu. Katolicy nawołują do trzymania się tradycji, do kształtowania dzieci na obywateli szanujących hierarchię społeczną i autorytety, potępiają relatywizm i uważają, że dziecko należy do rodziców, którzy mają wszelkie prawa, żeby

traktować je tak, jakby było ich własnością. Wszelką ingerencję ze strony państwa czy prawa uważają za skandaliczny zamach na ich prywatność i rodzinę jako taką.

Ateiści przejawiają zdecydowanie więcej empatii i otwartości, uważając, że dziecko należy traktować po partnersku i przyjacielsku, wyjaśniając mu, dlaczego powinno zachowywać się w określony sposób.

O biciu i idącym w ślad za nim braku emocji, współczucia i serdeczności (wychowanie autorytarne) już pisałam, więc wyliczę tylko w skrócie, jakie są jego skutki. Co otrzymaliśmy i czego nauczyliśmy się w domu rodzinnym, to przekazujemy później światu jako ludzie dorośli. Ci, którzy doświadczyli rodzicielskiej wściekłości i bicia, sami stają się wściekli i agresywni i co oczywiste – gotowi są bić każdego, kto się im sprzeciwi. Ci, którzy mieli rodziców tyranów i równie bezwzględnych nauczycieli czują się najpewniej, gdy sami są tyranami i podporządkowują sobie innych. Tacy ludzie wierzą w prawo pięści, w tradycyjną hierarchię, a przede wszystkim w to, że świat można naprawić tylko żelazną dyscypliną, pruskimi szkołami, drakońskimi karami (np. karą śmierci) i krwawymi wojnami. To właśnie ci ludzie zostają bezwzględnymi, wymyślającymi „oś zła” politykami i to właśnie przez nich wojny nigdy się nie kończą.

Czasem się zdarza, że ci, którzy doznali brutalnej przemocy ze strony rodziców zaczynają rozumieć, jak wielkie zło im wyrządzono. Nie chcą krzywdzić własnych dzieci, więc postanawiają, że sami będą wychowywać swoje pociechy zupełnie inaczej. Bez bicia, tresury, krzyków ani innej brutalności (leseferyzm). Problem w tym, że ci ludzie nie wynieśli z rodzinnego domu żadnych wzorców, na których mogli się uczyć właściwego postępowania z dziećmi. Z tego powodu czują się, jakby zawisli w próżni. Tak bardzo boją się brutalności, że przeginają w przeciwną stronę. Każdy rodzaj dyscypliny kojarzy im się z tresurą, brutalnym terrorem lub okrucieństwem, więc postrzegają go jako niebezpieczny i zły. To prowadzi do

zupełnego braku jakichkolwiek reguł, obowiązujących ich dzieci. I w ten sposób wpadają z deszczu pod rynnę, w pułapkę bezstresowego wychowania, które kończy się równie fatalnie jak drakońska tresura.

Wygląda na to, że legendarne „bezstresowe wychowanie” jest jakimś rodzajem samowoli wychowawczej, do której nie przyznaje się żadna szkoła pedagogiczna. Jest to idea, która pojawiła się już dawno temu. Zalecał ją np. J. J. Rousseau, który pisał, że „człowiek jest z natury dobry, ale wypacza go cywilizacja”. Z innych znanych ludzi podobne poglądy głosił Lew Tołstoj oraz twórcy psychologii humanistycznej, A. Masłow i C. Rogers. Późniejszy autorytet pedagogiczny, dr Benjamin Spock, któremu przypisywano autorstwo tej idei zdecydowanie się od niej odciął.

Dlaczego bezstresowe wychowanie jest pomyłką?

Bezstresowe wychowanie nie jest przejawem miłości. Co gorsze – sprawia, że dzieci wychowywane w ten sposób nie mają poczucia bezpieczeństwa i są niedojrzałe. Dowodem na to jest ich zachowanie. Często można odnieść wrażenie, że prowokują one swoich opiekunów do zdecydowanego powiedzenia „dość!”, a nawet można odnieść wręcz wrażenie, jakby chciały dostać po pupie. Kiedy rodzic nie podejmuje żadnych działań, dziecko zachowuje się coraz gorzej, aż w końcu staje się tak nieznośne, że nikt nie chce takiej rodziny gościć w swoim domu ani przebywać z nią na wakacjach.

Dziecko musi przestrzegać pewnej umiarkowanej i rozsądnej dyscypliny (autorytatywny styl wychowania). Czuje się ono dobrze tylko wtedy, gdy reguły są jasno określone, kiedy każdy dzień ma swój rozkład, a ono ma konkretne obowiązki do wypełnienia. W pracy wychowawczej lepiej sprawdzają się zachęty i nagrody niż kary, ale i bez kar żyć się nie da. Z dziećmi tak już jest, że czasem ich zachowanie wymyka się spod kontroli i należy przywołać je do porządku. Zapewniam państwa, że to „przywoływanie do porządku” wcale nie musi oznaczać

przemocy fizycznej. Dziecko, które kocha i szanuje swojego rodzica czuje się podle, że zawiodło jego zaufanie, a to już może być wystarczająca kara. Wystarczy więc „wezwać je na dywanik” i patrząc mu głęboko w oczy spytać, co dane zachowanie miało znaczyć i co ma na swoje usprawiedliwienie. Jeśli się wstydzi i obiecuje, że to już nigdy więcej nie powtórzy, sprawa powinna być uznana za zakończoną.

Jeśli wykroczenie jest poważniejsze, wtedy zupełnie dobrze sprawdza się metoda „rachunku sumienia”, które kończy się samodzielnym wskazaniem rodzaju kary, jaką trzeba ponieść. Musi to być kara dość dotkliwa, ale nie okrutna. Zwykle rodzic i dziecko są w stanie wynegocjować jakiś rozsądny kompromis.

Ci wszyscy, którzy zostali wychowani przez wymagających, konsekwentnych, ale jednocześnie kochających i sprawiedliwych rodziców w naturalny i spontaniczny sposób odnoszą się do bliźnich z miłością i szacunkiem. Tacy ludzie nie cierpią na zaskakujące ataki furii ani nie potrzebują zaglądać do dekalogu, żeby kontrolować swoje zachowanie, ponieważ i bez tego miłują bliźniego z całego serca, a wszelka przemoc i mordowanie, również na wojnie, jest im wstrętne. Takie dzieci w dorosłym życiu w naturalny sposób tworzą zdrowe związki partnerskie, cieszą się satysfakcjonującym pożyciem małżeńskim i wychowują swoje dzieci na łagodnych, nastawionych pokojowo ludzi.

Na zakończenie, jako ilustrację, zamieszczam tu tabelkę ze strony [Wychowawca:](#)

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [AstroMaria](#)